

OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 14

WĄBRZEŻNO, DNIA 20 LIPCA 1935 ROKU

ROK 5

Pod Twoją obronę...



Pod Twoją obronę uciekamy się,
O jasna, święta Rodzicielko Boża,
Co w ołtarzykach utajona drzewnych,
Wioskowej lipy uświęcasz koronę
I błogosławisz naszych pól rozdroża!
Maryjo, w łączne przystrojona kwiaty,

O Ty, w litanjach królująca śpiewnych,
Która trwasz wiecznie na gwiazdzistym tronie,
Panna przeczysta i niepokalana!
O nie racz gardzić naszymi prośbami
I nie opuszczaj w doczesności trwogach.

Jan Gajzeler.

STEFAN SOJKA.

Wojtuś

(POWIASTKA DLA DZIECI)

Wojtuś był chłopcem jak wszyscy chłopcy: żywym, lubił się bawić, śmiać i biegać, nie lubił jednak książki i kiedy miał się uczyć, wtenczas starał się za jakąbądź cenę wyrwać z domu, z pod czujnego oka matki, aby tylko uniknąć tej tak przez niego znienawidzonej nauki, którą zawsze uważał za największą torturę.

Raz też wybiegł Wojtuś z domu i biegnie przez pole hen, do czarnej ściany, widniejącego na horyzoncie lasu (Wojtuś bardzo lubił las).

Kiedy dobiegł do niego, był już

tak zmęczony, że upadł na pulchny mech, rosnący pod sosną i zasnął snem sprawiedliwego, aż tu nagle zdaje mu się, że sosna, pod którą spał, zaszumiła głosem ludzkim:

„W książce Wojtuś szczęście twoje.

W niej znajdziesz bogactwa zdroje”.

Lekki wietrzyk musnął jego twarzyczkę chłodnym tchnieniem i Wojtuś obudził się. Nie wiedział z początku co by miał znaczyć ten jego sen, poszedł jednak do domu i zaczął przeglądać kartkę po kartce, układał sobie przy tem w głowie, co sobie kupi, kiedy skarb znajdzie; przeglądał ją więc gorliwie i ani się spostrzegł, kiedy pociągnęły go ku sobie piękne obrazki, zabrał się nawet do czytania

powiastek i wkrótce książkę całą przeczytał.

Od tego czasu książka stała się jedynym przyjacielem Wojtusia, a gdy przyszła mu ochota pójść do lasu, — (który teraz jeszcze więcej polubił, bo z książeczki dowiedział się o jego cudach i tajemnicach) zabierał zawsze ze sobą książeczkę i położywszy się pod tą samą co przedtem sosną, czytał ją długo, długo.

Dziś Wojtuś, a właściwie już pan Wojciech jest wielkim przyrodnikiem wydal już wiele pięknych książek o lasach polskich i teraz dopiero pojął, jakie bogactwa zawierała jego książeczka bo pamiętajcie, że największym skarbem na świecie jest nauka.

Pan Jezus i chciwy żyd (Legenda).

Pewnego razu, gdy Pan Jezus wędrował z św. Piotrem po ziemi, doszli do pewnej wsi, w której jakiś bardzo bogaty człowiek już oddawna ciężko chorował. Żydowski lekarz, który był przy chorym, nie mógł mu nic pomóc. Wtenczas Pan Jezus podszedł do owego chorego i uzdrowił go.

Uleczony człowiek ofiarował Panu Jezusowi dużo pieniędzy, lecz Pan Jezus nie przyjął nic, tylko prosił o jeden chleb i cztery sery.

Żyd, zaskoczony tem cudownem uzdrowieniem, chciał poznać gruntownie sztukę uzdrawiania i prosił Pana o pozwolenie towarzyszenia Mu w podróżach. Pan Jezus pozwolił mu i podał mu cztery sery, ażeby je niósł.



Chleb zaś niósł św. Piotr — i tak dalej wędrowali.

W porze obiadowej trzej wędrowcy usiedli pod drzewem, ażeby się posilić. Św. Piotr podzielił chleb, lecz sera już nie było, gdyż żyd go potajemnie w drodze zjadł. Zaprzeczył jednak temu stanowczo.

Pan Jezus nic nie mówił. — udali się w dalszą podróż.

Niedaleko spostrzegli most, przez który musieli przejść. Wtenczas rzekł Pan Jezus:

— To jest dziwny most! Kto dzisiaj ser i przez niego przejdzie, wpadnie do wody!

Żyd pomyślał, że dobrotliwy Pan z powodu głupich czterech kawalków sera nie pozwoli mu zatonać i śmiało wkroczył na most. Postąpiwszy zaledwie kilka kroków, most się załamał i żyd wpadł do głębokiej wody. Wtenczas prosił i błagał pokornie:

— Ratujcie mnie! ratujcie mnie, ja bowiem sera nie zjadłem! Ja jestem niewinny!

Pan Jezus wyratował żyda z wody. —

Gdy weszli do lasu, niebawem doszli do gruzów pewnej dawno spalonej oberży. Pan Jezus rzekł tedy:

— Rozkopujcie tę ziemię i te gruzy, tu bowiem jest zakopany skarb! Św. Piotr i żyd kopali i znaleźli wielki dzban napelniony srebrnikami. Wtenczas rzekł Pan Jezus:

— Pieniądze te należą się temu, kto te cztery sery zjadł!

Na te słowa krzyczał żyd tak głośno, jak tylko mógł:

— Ja te sery sam zjadłem, nawet wszystkie pięć! Mnie się należą pieniądze! A zresztą ta oberża była własnością mojego ojca. Mój ojciec ten skarb zakopał. Ja poznaję nasz stary dzbanek i srebrniki w nim!

Cheiwy żyd porwał dzbanek i znikł w lesie.

Dobrotliwy Pan rzekł:

— Gdy chodziło o życie — żyd nie przyznał się do winy, za pieniądze zaś nawet pięć serów zjadł, choć było ich tylko cztery.

Jan Patock.

WZRUSZAJĄCY LIST DZIECI POLSKICH Z BRAZYLJI DO PANI MARSZAŁKOWEJ PIŁSUDSKIEJ

Dzieci polskie w Sta Catarina w Brazylji nadesłały za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicy list na ręce Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej o treści następującej:

Sta Catarina Alta Paraquass'u — Brazylja.
Do Kochanej Pani Aleksandry Piłsudskiej i Jej córce: Wandzi i Jagódki.

Gdy nam Pan Nauczyciel doniósł smutną wiadomość o zgonie naszego Kochanego Marszałka Piłsudskiego, tośmy się przestraszyli, nie chcieliśmy wierzyć, zdawało się nam, że to tylko sen, że to nieprawda. Ale gdy przeczytał nam telegram, to przekonaliśmy się, że to jest prawda. Zaraz nas ścisnął smutek głęboki i żal wielki, nawet płakaliśmy, bo tak bardzo kochaliśmy Drogiego Dziadka. Szkołę zamknięto na pięć dni. Zaraz uderzyli w dzwony na wieży kościelnej i na Towarzystwie wywiesili sztandar w żałobie. Dzwony były przez trzy dni, a ludzie chodzili smutni i każdy mówił o Marszałku. Uciechy nie było, bo nam Wódz umarł, każdy Polak żałuje tego Ojca Narodu.

W naszej szkole uczymy się o Polsce i wiemy, w jaki sposób powstała, jak dużo musiał pracować nasz ukochany Wódz Piłsudski. I nam jeszcze jest przez to smutno, że Dziadek Marszałek taki krótki czas żył w wolnej Ojczyźnie.

My tylko tak mówimy, że umarł, ale kochany Dziadek, Ojciec Narodu, to będzie ciągle żył między nami.

My Panią Marszałkową bardzo kochamy i Wandzię i Jagódkę. Gazety pisały, że Pani tak bardzo płakała, że aż zachorowała. Przekołała cała nasza szkoła w wielkim żalu postano-

wiła napisać do Kochanej Pani, że i my płakali, zdawało się nam, że Kochanej Pani ulży i Ja pocieszy. Zdaje nam się że wszyscy Polacy czują wielki żal i Pani współczują. W naszym kościele odprawiła się msza za Dziadka. Było pełno ludzi. Chłopi stali ze sztandarami koło trumny, a portret Marszałka stał na wierzchu. Także będzie wnet urządzona akademja ku czci Marszałka.

Przyrzekamy, że Panią Marszałkową, Wandzię i Jagódkę, a znamy Ich z fotografii w gazecie, będziemy kochać zawsze tak moeno jak i Dziadka kochaliśmy i kochamy.

Sercem współczuje cała nasza szkoła.

Następuje 19 podpisów.

Czyja wina?

Marysiu, chcesz przejechać się — krzyknął Stefan, wbiegając do pokoju

— Kiedy? — Na czym?

— Zaraz zobaczysz. Choć prędzej.

Marysia wybiega i aż podskoczyła z radości: przed bramą stał mały wózek, zaprzężony w małego koziółka. Koziółek ten tak strasznie zawsze macha głową, że Marysia go się boi. Ale teraz odważnie wskoczyła do wózka, Stefek chwycił lejce, — szybko pomknęli naprzód.

— Wtem stop! — Koziół stanął i stoi.

— Co się stało? Jazda! — krzyknął Stefek.

Koziół macha głową, przebiera nóżkami. — a sam ani rusz!

— Widzisz go, jaki uparciuch! — Czekaj, ja cię zmuszę słuchać pana! I Stefek ze wszystkich sił ciągnie koźła naprzód.

Marysia zaczyna tchórzyć.

— Poczekaj, Stefciu, ja wysiądę, pewno koziółkowi jest za ciężko ciągnąć pod górę!

Ale Stefek nie chce nawet słyszeć o tem. On sam jest uparty nie mniej od koźła i chce koniecznie zmusić go do jazdy.

W tej chwili nadbiega pies Burek. On nie znosi koźła i, głośno szczekając, rzuca się na niego. Koziół przestraszył się — skok w stronę!... wózek na bok — i Marysia leży na ziemi.

Koziół pędzi naprzód, Stefek pędzi za nim, Burek za Stefkiem, i trójka zuchów mknie wdal. Przestraszone gęsi skubiące trawkę, uciekają przed nimi w popłochu...

Marysia wstała i powoli ruszyła do domu.

Ładna przejażdżka! niema co! A kto jest temu winien Stefek czy koziółek?

DLACZEGO KARZELKI NIE PRZYCHODZĄ JUŻ POMAGAĆ BIEDNYM LUDZIOM?

Albo nam to źle było, gdy karzelki chodziły po świecie i dobrym ludziom pomagały? — Bywało, — siedzi sobie mały uczeń w izdebce przy stoliku i tak się męczy nad zadaniem szkolnym, że litość bierze patrzeć! — Nagle — zamykają mu się oczy, — główka chyli się coraz niżej i bęc o dwie ręce złożone na stole. — Śpi! — A tu! — tup, — tup, — tup, — drzwi się otwierają i małe człowieczki sypią się do pokoiku. — Cichutko — cichutko wdrapują się chłopcu na kolana, — na stół, — zadanie wypracowują, piszą, książki składają, — wkładają do teczek, — chłopcu łóżeczko ścielą, — jego rozbierają, — kładą w łóżko, — światło gaszą, — śmieją się radośnie i pokój opuszczają.

Albo! — Siedzi sobie biedna szwaczka przy maszynie i szyje. Późna noc. — W izdebce zimno, — na węgiel nie ma. Matka staruszka już śpi. — Mała lampka błado świeci, — a dziewczyna ze znużenia wypieków na twarzy dostaje. — Tyle bielizny na pojutro oddać trzeba, by mieć pieniądze, — bo pojutrze niedziela, — a tu tak spać się chce, tak oczy się kleją, — jak na złość! Nagle bez szelestu otwierają się drzwi i słychać to charakterystyczne tup, — tup, — tup. — Jeden karzelek stoi w tyle za dziewczyną daleko, — gałązką wiatr robi, — dziewczynie zamykają się oczy i niedoszta koszula wypada z ręki. — A tu jeden karzelek kraje, drugi fastryguje, — inny przy maszynie siada i szyje, szyje, szyje, — Na rano wszystko gotowe, — cicho sza. — Biedna dziewczyna wyspała się, a pieniądze i tak będą, bo robota gotowa. —

A tę historję o szewczyku znacie już? — co to do majątku przyszedł, bo mu karzelki co noc 20 par butów robiły. Czytaliście w szkole, — co? A tu znowu mama raz zostawiła małą Rozalkę w kolebce i Frankowi kołysać dziecko kazała. Ale gdzie on tam do tego! Franek wołał na lód, — to i poszedł. Dziecko się obudziło i wrzeszczy co sił. A tu myk, myk, i dwa karzelki wylażą z pod starej komody i nuże kołysać, nuże śpiewać, a jeden mleko grzeje, dziecko poi aż zasnęło. Za jaką godzinę Franek cicho się wsunął do izby, dziecko już spało, mamy jeszcze nie było i upiekło się.

Żeby nie ta kobieta na stryszku w ciasnej izdebce, a bylibyśmy mieli do dziś dnia złote czasy i nierazby się

tak człowiek nie napracował, jak obecnie.

Była stara i biedna. Przyjmowała pończochy do roboty i z tego żyła. — Bywało włóczki jej naniosa, czerwonej, białej, szarej, żółtej i czarnej. — Siedzi to i siedzi, a druty to jej się tylko migają w rękach. Nagle głowa się przechyla, pończocha z ręki wypada i śpi niebożatko. A tu karzelki już są. Tak się spieszą i raz po raz patrzają na biedaczkę, czy się nie budzi. Gotowe pończochy poukładają koło niej i w nogi. Gdy rano zagładnie do okienka, starowina się budzi i aż się śmieje z radości.

Nagle zachciało się jej raz zobaczyć, kto to jej pomaga. Myśli sobie, posypię schodki grochem, gdy będą prędko nazad biegnąć hałasu narobią, obudzę się i zobaczę. I tak było. Karzelki przyszły i przy robocie zabrały do białego rana. Ale starowina poruszyła się, a karzelki w nogi i po schodach buch, buch, buch. Zbudziła

się, otworzyła drzwi i patrzy. I zobaczyła dobre duszki, ale cóż z tego, — biedne, potłuczone z pośpiechu karzelki uciekły i rozżalone nie przychodzą już więcej ludziom pomagać.

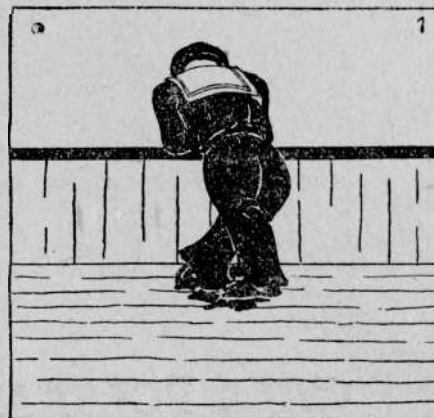
El-ska.

SZCZĘŚĆ WAM BOŻE!

Szumia zboża, chyląc kłosy,
Oj! Jak ciężko nam.
Proś skowronku o pogodę,
Hen u niebios bram.
Niechaj przyjdą już żniwiarze
Po ten ciężki kłos.
Bo dostale zboże złote
Prosi się już kłos.
Ziarno sypie się obficie,
Będzie chleba wbród —
Szczęść Wam Boże, ubłogosław
Ten żniwiarski trud.

H. R. Ch.

Fajtuś został marynarzem!



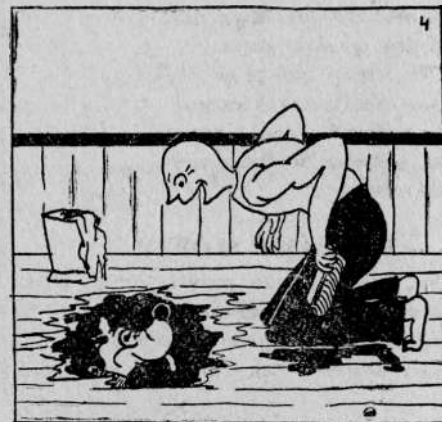
1) Stał nasz Fajtuś zadumany:
— „Gdzie jest Bobek, mój kochany?”



2) Wtem zza pleców pada rozkaz:
— „Pokład ten zmywać już jest czas!”



3) Więc chwyta Fajtuś natychmiast
Szczotkę i wiadro, i już chlast!



4) A tak szczerze sprawił pranie,
Że aż dziura... — „Aa, kochanie!”

KRÓL JUGOSŁOWIAŃSKI PIOTR II. UKOŃCZYŁ Z ODZNACZENIEM I. KLASĘ GIMNAZJUM.

Na tronie Jugosławji zasiadł przed kilku miesiącami najmłodszy król — mały Piotr II. Młody król przygotować się musi dobrze do panowania nad swym narodem. I dlatego pilnie się uczy w szkole — tak, jak to i wy czynicie!

W dniu 28 czerwca, kiedy kończy się rok szkolny w szkołach jugosłowiańskich, odbyła się w zamku królewskim Delinje uroczystość na cześć młodego króla Piotra II, który ukończył właśnie pierwszą klasę gimnazjum.

Po tradycyjnym obrzędzie religijnym przeczytano zapis sesji rocznej o postępach i zachowaniu się małego króla. A więc postępy w nauce odpowiadały przepisom, normującym program nauki. Jeśli chodzi o króla Piotra, zapis mówi, że był uważny i pracował z zamilowaniem, a jego postępy w nauce w zupełności odpowiadają najdalej idącym wymaganiom. Uczeń nie opuścił ani jednej lekcji, do szkoły przychodził punktualnie, bez najmniejszego spóźnienia. W pełnieniu swych obowiązków szkolnych był zawsze sumienny, a do profesorów odnosił się zawsze z uwagą i szacunkiem. Na podstawie tego protokołu wydano królowi Piotrowi II-mu świadectwo ukończenia I-szej klasy realnego gimnazjum ze stopniem celującym z postępów w nauce i zachowaniu się. W myśl przepisów szkolnych król jugosłowiański otrzymał szereg cennych książek, jako nagrodę.

W następnym roku szkolnym król jugosłowiański zacznie studia dokładnie według przepisów ustawy o nauce w szkołach średnich.

Humorek

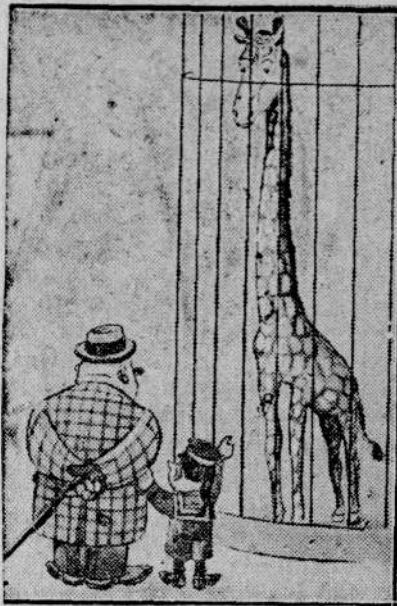
SPRYTNY.

— Józiu! Ile jest dwa mniej dwa?
— Jeden, proszę pana...
— Nie, mój chłopcze! Uwważaj! Jeżeli masz dwa ciastka w kieszeni i wyjmiesz najpierw jedno i zjesz, a potem jeszcze jedno, co ci zostanie w kieszeni?
— Okruszyny.

—o—

KTO ŁAMIE SŁOWO?

— No, który z was przytoczy mi przykład człowieka, który łamie słowo?
— Mój wujaszek, panie profesorze.
— Jak możesz tak mówić o swoim wuju?
— A tak panie profesorze, mój wujaszek łamie wszystkie słowa — bo on się jąka.



„Chciałby mieć taką szyję w szkole, kiedy jest dyktando!” — zwierza się ojcemu mały Dyzio, spoglądając w zwierzyńcu na żyrafę.

—o—

PIERWSZY RAZ W MIEŚCIE.

Do miasta przyszedł poraz pierwszy głupkowaty chłopak ze wsi.

Na ulicy zobaczył wóz do polewania ulic i zaczął się gwałtownie śmiać.

— Z czego się śmiejesz? — zapytał go ktoś.

— Ha! Ha! Ha! Woźnica jedzie i nie wie, że mu wszystka woda ucieka z beczki!

—o—

PYTANIA.

— Tatusiu, czy można ugryźć kawałek księżycy?

— Daj mi spokój ze swojemi niemądremi pytaniami. Czy nie mógłbyś przynajmniej zapytać się o coś rozsądnego.

— Tatusiu, a kiedy Martwe Morze umarło?

CAŁA POLSKA ŚPIEWA



CODZIENNA AUDYCJA RADJOWA
W SEZONIE LETNIM

Książnica Kopernikańska
w Torunlu

Nasza skrzyneczka

— Wszystkim miłym korespondentom „Opiekuna” przesyłam jedną zasadniczą uwagę: Sztuka pisania wierszy nie jest łatwą. Żeby wiersze ujrzały światło dzienne w „Opiekunie”, muszą one być przynajmniej pisane ortograficznie. Nie wolno pod żadnym pozorem kaleczyć języka, by osiągnąć w ten sposób upragnione „rymy”, jak np.:

„Braciszek, na imię mu Herbin’a” — przecież to chyba Herbin a jeżeli Herbina, nie będzie już braciszkiem — tylko siostrzyczką.

Drugi wyjątek:

„Nie róbmy nigdy szalone skoki”, gdy tymczasem winno być: „szalonych skoków”, a w liczbie pojedynczej: „szalonego skoku”, ale cóż począć kiedy tak ciężko dobrać te nieszczęsne rymy.

Jedną rzecz na to mogę poradzić: dużo czytać dobrych wierszy, uczyć się od podstaw stylistyki i teorii wierszowania, dużo pisać, dużo drzeć własnych utworów i poprawiać swe własne dzieła.

A teraz przejdźmy do korespondencji:

— WR. PR. — „Brat i siostra” za słabe, „Niesamowity” nie pójdzie, bo poza ośmieszeniem nauczyciela nie pożytecznego nie zawiera. „Uzdrowiony” będzie użytkowny do przyszłych numerów. — Słę pozdrowienia!

— Bobińska — Lisewo. — Wiersz jubileuszowy nie poszedł, bo do „Głosu” wpłynął inny. — Ściskam dłoń!

— Czytelniczkę z Osieczka prosimy o cierpliwość, pisaliśmy w sprawie powieści „Banzaj” do autora i oczekujemy lada dzień odpowiedzi. Przesyłam pozdrowienia.

— Hania G. z Wąbrzeźna. — Odpowiedź jak wyżej. — Numer 5 i 6 „Opiekuna” można otrzymać jeszcze w redakcji. Posiadamy jednak tylko kilka numerów. — Pa!

— Hakaes. — List jest b. niestarannie pisany, a w dodatku papier aż nadto obszarpany. Nie wymagamy innego gatunku papieru, ale więcej staranności nie zaszkodziłoby. Trzeba pamiętać o tem, że list pisany świadczy o zaletach i wadach każdego człowieka.

— J. Kubikówna. — Wierszyk za długi. 16 zwrotek — to stanowczo za dużo. Może byłoby lepiej ten sam temat ująć prozą. — Serdeczne pozdrowienia.

WUJASZEK.

—o—

—o—

—o—

MYŚLI WYBRANE.

„Do modlitwy przystępuj zawsze w spokoju i z czystą myślą, gdyż modląc się rozmawiasz z samym Jezusem...”

Wiktor Pr-ki.